

Rozdział 1

■ Wrzesień 1908, Litwa

Na małej stacji kolejowej nieopodal Wilna znużeni pasażerowie czekali na pociąg. Było ich tu całkiem sporo jak na późny wrześnieowy wieczór. Po peronie przechadzała się dama w kapeluszu i rdzawej podróżnej pelerynie. Druga, towarzysząca jej, z solidnym sakwojażem, niecierpliwie stukła obcasem w trotuar. Młody mężczyzna w granatowym szynelu flirtował z ładną Żydówką, na ławce chrapał spity w gnatał jegomość, a dwaj panowie w kaszkietach zagadali się o polityce. Czas płynął sennie. Pociąg miał wjechać na stację o jedenastej. Wskazówka zegara zawieszzonego na budynku dworca powoli zbliżała się do tej godziny.

O właściwym czasie rozległ się gwizd lokomotywy i dwa snopy światła przecięły mrok. Pociąg carski do Petersburga, przewożący w wagonie pocztowym srebro i ruble z podatków w Królestwie, wtaczał się leniwie na stację. Panie ruszyły ku torom, pijak, nagle całkiem trzeźwy, żwawo zerwał się z ławki

i wyciągnął rewolwer. Na peronie huknął potężny strzał, jakby na znak. Od tej chwili sprawy potoczyły się błyskawicznie.

Kilkunastu uzbrojonych mężczyzn otoczyło pociąg. Wśród nich domniemany pijak, obok flirciarz z bronią wycelowaną w wagony. Padają strzały, ludzi ogarnia panika, rzucają się do ucieczki.

– Sza! Sza! Nikomu nic się nie stanie – krzyczy spiskowiec do przestraszonych podróżnych. Mężczyźni w kaszkietach odpalają petardy. W tym samym momencie jacyś dwaj jegomości wychylają się z okien pociągu i otwierają ogień z mauzerów. Mierzą w uciekających żandarmów, którzy winni ochraniać skład. Rozbity telefon i telegraf, przecięte druty, zgrzyt semaforów. Skład hamuje gwałtownie, kilku zamachowców przyjechało w pociąg, widać zaciągnęli hamulce. Huk eksplozji w jednym z wagonów niemal ogłuszył wszystkich. Dźwięk tłuczonego szkła zmieszał się z krzykiem kobiet, wybuch ze strzałami z karabinów. Światła w pociągu zgasły. Przedziały wypełniły się dymem, zamajaczyły w nim postacie.

Po wąskim korytarzu wagonu biegł ku zamachowcom mężczyzna z karabinem.

– Kto idiota? Kto idiota? – krzyknął w jego stronę dowódca akcji, lecz ten nie odpowiedział, nie słyszał ogłuszony hałasem. Jeden z napastników skierował ku niemu broń, ale szef, wiedziony intuicją, położył dłoń na jego broni i powstrzymał strzał.

– Kto idiota? – powtórzył pytanie.

– Komuniści! – odkrzyknął wreszcie ochryply mężczyzna. Odetchnęli z ulgą. Znał odzew, znaczy – swój. Był już na tyle blisko, że go rozpoznali.

– Omal cię nie zabiliśmy, Lutze-Birk! – rzucił dowódca, kiedy dym się przerzedził i już dało się rozpoznać twarz kolegi, przystojnego trzydziestolatka, specjalisty od pirotechniki. – Co u was?

– Nie udało się wysadzić szyn – odpowiedział zmartwiony Birk. – Pociąg zatrzymał się dalej, niż obliczyłem. Ale sterroryzowaliśmy obsługę! – dodał z łobuzerskim uśmiechem, skubiąc imponujący wąs.

Pieniądze i srebro wciąż tkwiły w pocztowym. Kolejny wybuch rozwalił ścianę i zamachowcy wpadli do środka, ale dostępu do skarbu broniły jeszcze pancerne drzwi i zamknięci za nimi uzbrojeni konwojenci. Nie mieli już więcej bomb, ani jednej. Dowódca zdecydował się na błąd:

– Wychodzić – krzyczał po rosyjsku. – Otwierać, a to wysadzimy wsio*, z wami i z nami! Liczę do dziesięciu...

Na „siedem” otworzyły się drzwi, rosyjscy konwojenci wyszli z rękami nad głową. Droga do skarbca była wolna.

– Szybko, szybko! – poganiali się zamachowcy, segregując paczki z banknotami i srebrem oraz cenne rosyjskie księgi o taktyce wojskowej. Ostry dźwięk trąbki wezwał do odwrotu. Koniec akcji, za chwilę na peron wjeżdżał następny pociąg. Była godzina 11.45.

Spiskowcy spakowali pieniądze do worków, rozdzielając łup między siebie. W biegu dopadli przygotowanych powozów i popędzili w różne strony: w las, do zaprzyjaźnionych dworów, inni łodzią po rzece Wilii w kierunku Kowna. Na dworcu zostało pobojowisko, szkło z wybitych szyb, puste kasety, obrabowany wagon i przestraszone damy. Kilku rannych, jeden rosyjski trup. Świat ucichł, zapadała fioletowa noc. Po napastnikach nie było śladu, podobnie jak po rublach, srebrze, złocie i papierach wartościowych. Nigdy nie dojechały do Petersburga, bo przejęły je polscy spiskowcy.

Wszystko to rozegrało się w ciągu zaledwie czterdziestu pięciu minut w nocy 26 września 1908 roku w małej miejscowości Bezdany, kilkanaście kilometrów od Wilna. Kwadrans potem, w lesie ciemnym i gęstym jak przystało na litewski bór, dyliżans z dowódcą akcji i jego towarzyszem Momentowiczem dojechał do domku letniskowego w Jedlince, gdzie wyglądała go w napięciu młoda kobieta. Druga, w sąsiednich Borkach, czekała na pozostałych zamachowców. Obie niespokojne o powodzenie akcji, w której odegrały ważną rolę, chociaż w kluczowym momencie przypadło im w udziale niecierpliwe oczekiwanie na mężczyzn. To one wykonały niezbędną robotę: przygotowały plany, szczegółowe mapy terenu, kryjówki na łup, broń i kwatery.

Młoda, szczupła brunetka o ciemnych oczach wpatrzona w okno chaty w Jedlince ujrzała wreszcie ruch przy bramie. Chwyciła poły sukni i pobiegła ku powozowi. Mężczyźni zeskoczyli na ziemię. Wąsaty dowódca uśmiechnął się do niej z triumfem. Spotkały się ich spojrzenia, a w oczach zalsnił błysk porozumienia. Pojęła, że akcja się powiodła, teraz muszą ukryć zdobycz i uciekać.

W żadnych późniejszych relacjach nie wspomniano, czy tych dwoje przywitało się uściskiem, pocałunkiem, czy też może wcale nie okazywali sobie uczuć przy kompanach, ale wiadomo na pewno, że kobietą była młoda Aleksandra Szczerbińska, a mężczyzną Józef Piłsudski, zwany przez przyjaciół i rodzinę Ziukiem, tak jak ona Olą.

Olą miała lat dwadzieścia sześć, Ziuk czterdzieści jeden. On miał za sobą zsyłkę na Sybir, a w owym czasie cieszył się już znaczącą pozycją charyzmatycznego wodza polskiej konspiracji. Ona miała młodzieńczy entuzjazm, doświadczenie w oddziałach bojowych PPS i tworzeniu sieci składów broni, zdążyła też na krótko trafić do więzienia. W czasie akcji bezdańskiej łączyło ich już coś więcej niż wspólna walka w konspiracji; koledzy mówili o niej „dziewczyna Ziuka”. Powściągliwi historycy ujmą to w późniejszych opracowaniach zdaniem: „byli już zaprzyjaźnieni”. Z całą pewnością tak, przyjaźń była to gorąca, uczucie mocno scementowane wspólnym pragnieniem – wręcz obsesyjnym marzeniem o wolnej ojczyźnie. Wprawdzie w roku 1908 niepodległa Polska ciągle pozostawała ułudą szaleńców, wspomnieniem budzącym nostalgię i wywołującym łzy, tej nocy w Jedlince musieli jednak być szczęśliwi. Oto sukcesem zakończyła się najstydniejsza akcja polskich spiskowców początku dwudziestego wieku. Atak na carski pociąg w Bezdanych przyniósł ładny łup i mocno zagrał władzom na nerwach. Przed Olą i Ziukiem burzliwa przyszłość rysowała się pod znakiem miłości i walki. W tym ciemnym litewskim borze, kiedy przy blasku pochodni kopali doły, by ukryć część zdobyczy, nie mogli przewidzieć, że pokrętna droga zaprowadzi ich nie tylko ku wymarzonej wolności, lecz także do Belwederu. Mieli podążać tą drogą razem, choć i osobno.